



## 9 września:

Tłumy uciekinierów szły bez końca. Nadchodzący wieczór nie przerwał ich wędrówki i długo jeszcze potem, gdy ulice Warszawy pokryły się mrokiem, ani na chwilę nie rozjaśnionym błyskiem latarni, od wielu dni już nie zapalonych w mieście, rozlegał się monotony stukot kopyt końskich, szmer kół po asfalcie i przyciszony gwar ludzkich głosów, które nawet tu, w sercu kraju, bały się podnieść, jakby w obawie, żeby nie ściągnąć na siebie wroga.

Mosty były dwukrotnie bombardowane tego dnia. Za drugim nawrotem, który miał miejsce koło piątej po południu, jeden z nurkowców niemieckich zaatakował z karabinu maszynowego publiczność licznie wypełniającą ruchliwą jak zawsze ulicę Marszałkowską. Zniżył się, pikując do poziomu pierwszego piętra, między domy – i odpokutował swoją napaść na bezbronnych przechodniów. Bowiem z przypadkowo stojącego na ulicy „łazika” uzbrojonego w ręczny karabin maszynowy przechodzący ulicą oficer oddał kilka strzałów na pikujący wprost na niego samolot. Strzały musiały być śmiertelne dla pilota, ponieważ samolot, po lekkiej próbie poderwania się, jak kula spadł na ziemię. Została z niego kupa żelastwa, spod której wyciągnięto trupy lotników. I tym razem byli [to] bardzo młodzi ludzie.

Zdzisław Żurawski, *Dziennik obrońcy Warszawy*